Nr. 187. Kraków, Czwartek 19 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 18 sierpnia.

Im więcej mamy pretensyi do postępów cywilizacyi, tem bardziej w pewnych pojęciach etycznych cofamy się wstecz i nie czujemy, że stajemy na gruncie wieków średnich. Mamy tego najlepszy dowód w rozgłośnym pojedynku dwóch książąt krwi, członków rodziny Sabaudzkiej i Orleańskiej. Kwestya honoru nie postąpiła, jak się pokazuje dzisiaj, ani o krok ku racyonalnemu jej rozwiązaniu, od czasów, gdy rycerstwo z bronią w ręku ją rozstrzygało po to, aby dnia następnego odżyła. Honor, cześć, są własnością osobistą każdego obywatela tak drogą i tak silnie z jego egzystencyą złączoną, że do obrony jej powinien i musi on mieć wszelkie prawo. A jeżeli państwo, względnie rząd, powołane są do zapewnienia obywatelowi jego własności wogóle, to przedmiotem tej obrony powinno być i to także, co temu obywatelowi jest najdroższem: jego osobisty honor, cześć jego rodziny. Tymczasem zmieniają się rządy, ciała ustawodawcze i ustawodawcy, układają się nowe kodeksy, a przecież między ustawą i obroną honoru zostawia się zawsze przestrzeń wolną, którą obywatele sami, działaniem na własną podjętem rękę, wypełnić muszą. Kodeksy karne, nie rozróżniając subtelności pojęć o honorze, nie wchodzą w te psychologiczne momenta indywidualizmu, które wyrokują o poczuciu obrazy osobistej. Dzięki temu przez kodeks przeźlizguje się kwestya honoru i dostaje się pod ostrze instytucyi średniowiecznej, jaka jest pojedynek.

Czy pojedynek kwestyę honoru załatwia faktycznie? Załatwia ją w pojęciu tych, którzy wierzą lub wierzyć muszą w takie jej załatwienie, lecz żadnego nie wytrzymuje rozumowania, żadnem następstwem logicznem usprawiedliwić się nie da. Zwycięzcą wychodzi z pojedynku nie ten, kto jest obrażony i pokrzywdzony, lecz kto wprawniej włada bronią i więcej w danym wypadku zimnej krwi okaże. Mściciel zdeptanego honoru własnego, swej rodziny, narodu lub kraju, ginie często z ręki szubrawca, który mu honor ten ukradł, który obraził go w najświętszych jego uczuciach. Gdzież tu szukać zadośćuczynienia?

A już istną potwornością ustawodawczą jest, że gdy kodeks karny wymierza kary za pojedynek, toleruje on, a nawet wręcz pielęgnuje instytucyę pojedynku w armii i w najwyższych sferach towarzyskich. To, co karygodnem jest dla osób cywilnych, wskazane, a nawet wręcz nakazane jest obywatelom, przybranym w mundur wojskowy. W tem, że kodeks karny nie broni w dostatecznej mierze czci i honoru obywateli, że za pojedynek wyznacza surowe kary, a równocześnie toleruje go wogóle i utrzymuje go w armii, jest zjawiskiem wręcz monstrualnem, urągającem nie tylko osławionej cywilizacyi naszego wieku, lecz wszelkiej logice i zdrowemu rozsądkowi.

Co za wspaniałe pole do popisów daje pojedynek ambitnym i próżnym jednostkom, najnowszy mamy tego przykład w spotkaniu się z bronią w ręku ks. Henryka Orleańskiego i hr. Turynu. Pierwszy z nich chciał wyzyskać wiekową rywalizacyę dwóch pobratymczych, romańskich szczepów, dla podniesienia dynastycznego uroku rodziny Orleanów, i w tym celu w sposób nieszlachetny zniesławił w pismach publicznych nieszczęśliwych jeńców włoskich, zostających w niewoli Menelika. Postąpienie Orleana było bezwarunkowo krzywdzącem dla honoru armii włoskiej, bo niewola, jako następstwo przegranej bitwy, nie pozbawia czci nikogo, zważywszy, że z wojny dwóch państw, czy narodów, jedna tylko strona zwycięzko wyjść może. Kosztem honoru nieszczęśliwych jeńców włoskich pragnął ambitny Orleanida zyskać sympatyę w republikańskiej Francyi, obudzić w niej uczucia rojalistyczne, tak pożądane dla rodziny wiecznych pretendentów do tronu francuskiego.

Z kilku stron stwierdzono, że zarzuty ks. Henryka przeciw jeńcom włoskim, w *Figarze* paryskiem ogłoszone, były bezpodstawne; książę jednak ich nie odwołał; jego „honor“ rojalistyczny na to mu nie pozwalał. W obronie honoru armii włoskiej stanął zrazu generał Albertone, lecz wdzięcznej roli pozbawił go członek rodziny królewskiej. Pojedynek „dobrze urodzonych“ miał rozstrzygnąć o honorze francuskiej rodziny pretendentów do tronu i o honorze armii włoskiej. Ks. Henryk zaledwo uratował życie z pojedynku, hr. Turynu wrócił zwycięzcą do kraju. Czy przez to wywalczono dowód prawdy w sprawie zachowania się jeńców włoskich na dworze Menelika? Gdzie tam! Przeciw twierdzeniu ks. Henryka Orleańskiego nie wyszukano żadnych nowych argumentów, on też nie odwołał tego, czem obraził armię włoską. Pokazało się tylko, że Sabaudczyk lepiej władał szpadą od Orleanidy, z czego jednak nie wynika, aby przy najbliższej sposobności nie mógł uledz losowi swego przeciwnika z Vaucresson.

Honor armii włoskiej, o ile on naruszony został przez opowiadania ks. Henryka, nie może znajdować się dzisiaj w innym stanie, niż był przed pojedynkiem paryskim, bo przecież w niczem nie zmieniły się pociski słowne, zadane mu przez ks. Henryka. Tylko krzyk i wrzawa, jakie są dzisiaj następstwem pojedynku dwóch książąt krwi, przygłuszyły i wprost usunęły z porządku dziennego kwestyę, czy relacye ks. Henryka z Abissynii były prawdziwe, czy też były najzwyklejszym paszkwilem.

Natomiast pojedynku tego następstwem jest to, co wcale jego celem być nie powinno: sympatya Francuzów dla ranionego śmiertelnie ks. Henryka i entuzyazm Włochów dla rycerskiego czynu członka królewskiej rodziny. Obaj zapaśnicy więc zyskują osobiście na tem spotkaniu ze szpadami w ręku; z y s k u j e n a t e m i d e a m o n a r c h i c z n a w e F r a n c y i i W ł o s z e c h, tylko honor armii włoskiej, o który walczono, nie jest dzisiaj ani w lepszym, ani w gorszym stanie, niż był przed pojedynkiem. *Mundus vult decipi.*

Z prasy czeskiej.

(Prasa czeska w obronie Koła polskiego. — Dr. Zaczek o polityce klubu młodoczeskiego. — Gwałty w okręgach mięszanych.)

Uwagi *Pester Lloyda* o polityce Koła polskiego w Austryi wywołały w prasie czeskiej liczne komentarze. Dzienniki czeskie nie wierzą w to, aby Polacy brali na seryo groźby i przepowiednie półurzędowego organu węgierskiego, i sądzą, „że dzisiejszej polityki Koła polskiego nie zainicyowano gwoli obrony Czechów, ale w dobrze zrozumianym interesie własnym Polaków samych“.

Narodni Listy piszą w tej sprawie:

„Liberał niemiecki z Wiednia puszcza „„strachy na Lachy““ zapewne w tej nadziei, że wywoła niemi w kołach polskich przynajmniej jakieś zaniepokojenie. Niemców gniewa najbardziej, że w parlamencie austryackim utworzyła się wbrew ich woli większość federalistyczna, która ma tem donioślejsze znaczenie, że podobna większość istnieje także w Izbie panów. Atoli politycy w *Pester Lloydzie* łamią sobie zbytecznie głowę nad polityką Koła polskiego. Posłowie polscy wiedzą najlepiej, co im czynić wypada i co im wyjdzie na dobre. Przepowiedni o utracie mandatów bać się nie potrzebują, znają bowiem stosunki w kraju lepiej, aniżeli ich niepowołany doradca wiedeński, który nagle taką dbałość o ich dobro okazuje. Dlatego też sądzimy, że jego przestrogi i groźby żadnego skutku mieć nie będą“.

Staroczeski *Hlas Naroda* powiada mniej więcej to samo. Wskazując na perfidyę węgierskiego organu pisze: „Teraz wie delegacya polska, jak rzeczy stoją. Aby być bezstronnymi w oczach Węgrów, mają Polacy przejść do obozu niemieckiego i walczyć przeciw Słowianom. Polscy posłowie osądzą sami, czyby tym sposobem sytuacyę swoją poprawili i uniknęli niebezpieczeństwa utraty mandatów, czem im grożą Węgry. Nie zasiadają oni w Radzie państwa od dzisiaj; znają stosunki w niej dokładniej, aniżeli półurzędowy organ węgierski, to też rad jego nie potrzebują“.

Morawska Orlice omawia w artykule wstępnym wystąpienie dr. Żaczka na zebraniu berneńskiego klubu politycznego w Bernie, w „Domu Narodnim“. Poseł czeski brał w obronę rezolucye przerowskie przed napaściami ze strony niektórych pism radykalnych, jak *Selske Listy*, *Pozor* i inne. Mowca wytykał prasie czeskiej, że identyfikuje obecną większość parlamentarną ze rządem hr. Badeniego. Z polityką hr. Badeniego posłowie czescy nie tak łatwo się pogodzą, do niedawna bowiem chciał on mieć w swej większości najzaciętszych przeciwników czeskich. Dr. Żaczek oświadcza, że posłowie morawscy nic o rozporządzeniach przed ich wydaniem nie wiedzieli, dlatego też nie mają żadnej zasługi w ich wydaniu, ani też nie biorą za nie odpowiedzialności. Jak rzeczy obecnie stoją, sądzi dr. Żaczek, Czesi nie mają wobec rządu żadnych zobowiązań i p r z e j d ą n a t y c h m i a s t d o o p o z y c y i, jeżeli tego okaże się potrzeba.

W numerze niedzielnym umieszczają *Nar. Listy* nader ostry artykuł skierowany przeciw *Fremdenblattowi* za uwagi półurzędowego organu w sprawie rzekomych gwałtów popełnionych na mniejszościach czeskich. *Narodni Listy* piszą, że od lat 36 nie było w Czechach takiego oburzenia i rozdrażnienia umysłów, jak obecnie. Rząd źle robi, jeżeli sobie ten stan rzeczy lekceważy. Nietylko młodzież czeska bowiem, ale i mężowie poważni są rozgoryczeni do najwyższego stopnia uciskiem, na jaki rząd naraża Czechów, przebywających w okolicach z ludnością mieszaną i to za to samo jedynie, że są Czechami! Że gwałty się dzieją, w tem rząd ma dowód, iż akcyę rozpoczęto w tak poważnych kołach, jakiemi są posłowie czescy i rada miejska w Pradze.

Według najnowszych wiadomości dzienników czeskich, napaści Niemców nietylko nie zmniejszają się, ale zuchwałość ich wskutek pobłażliwości miejscowych organów policyjnych coraz to jest większą. Dotychczas wiadomo, że tylko w Mostach, gdzie Niemcy w nocy wpadli do domów czeskich i poranili wiele osób, przeprowadzono śledztwo sądowe.

Koloniści polscy w Brazylii.

Z K u r y t y b y piszą do *Kraju*:

Skończyła się wreszcie znana wam dobrze, silna gorączka emigracyjna, grasująca od dwóch lat w Galicyi, która skupiła w Paranie w tych dwóch latach blisko 35 tysięcy wychodźców polskich i rusińskich. Zaledwie drobna część tych wychodźców, bo około 10 tysięcy, przybyła pod opieką lwowskiego komitetu Towarzystwa św. Rafała, oraz Towarzystwa handlowo-geograficznego. Opieka ta uchroniła ich od wyzysku w drodze i zapewniła im ludzkie traktowanie ze strony brazylijskich władz kolonizacyjnych. — Wychodźcy ci otrzymali natychmiast grunta i po ciężkiej pracy, jakiej wymaga karczowanie lasów, zaraz w pierwszym roku osiągnęli przynajmniej tyle, iż mają zapewniony byt. Inaczej się stało z resztą wychodźców, którzy nie słuchali życzliwych rad ludzi, opiekujących się emigracyą, lecz na łeb, na szyję, pędzili za ocean. Stali się oni łupem agentów włoskich w rodzaju Gergoleta, Nodarero i swojskich, jak Szczerbana, Sidelnika i t. p. Wyssani w drodze z ostatniego grosza, przybyli do Parany jako nędzarze. Tu, pozbawieni wszelkiej opieki, wpadli znowu w sidła niesumiennych urzędników, którzy nie wypłacali im przyznanej przez rząd zapomogi. Wskutek nieudolnej administracyi kolonizacyjnej, na czas nie wymierzono gruntów i wychodźcy długi czas musieli przemieszkiwać w barakach, mrąc z głodu i rozmaitych chorób zakaźnych. Stan ten wychodźców znacznie się polepszył, gdy rząd austro-węgierski, na wniosek lwowskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, utworzył w Kurytybie własny konsulat. Dzięki energii wice-konsula p. Wilhelma P o h l a (Polaka), rząd brazylijski wziął się raźniej do pomiaru gruntów, i dziś już niemal wszyscy wychodźcy siedzą na koloniach.

Emigracya z Galicyi do Parany trwałaby, Bóg wie, jak długo, gdyby nie okoliczność, iż tak federalny rząd brazylijski, jako też i stanowy parański, z braku funduszów z a p r z e s t a ł y z u p e ł n i e k o l o n i z a c y i. Wskutek tego ustała gromadna emigracya, a dziś przybywają tylko rzemieślnicy, lub nieliczni rolnicy, posiadający własne fundusze na zakupno gruntów i zagospodarowanie się.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Parana stała się wyłączną dziedziną p o l s k i e j kolonizacyi. W tym samym okresie dwuletnim, w którym przybyło blisko 35 tysięcy wychodźców z Galicyi, z innych narodów wszystkiego imigrowało kilkuset. Włosi emigrują do stanu San Paulo, a Niemcy do Sancta Catharina i Rio Grande de Sul. Kolonizacya polska w Paranie ma już swoją historyę, dzielącą się na trzy epoki. Pierwsza epoka przypada na lata 1870—1875. W tym czasie przybyło do Parany około 20 tysięcy wychodźców polskich, przeważnie z Górnego Śląska i Prus Zachodnich. Opuścili oni kraj ojczysty z powodu srożących się wówczas w Prusiech pod wpływem „kulturkampfu“ prześladowań religijnych. Pierwsi ci wychodźcy osiedlili się w okolicach stanu Kurytyby, utworzywszy wielkie kompleksy koloizacyjne: St. Ignacio, Orleans, Don Pedro, Rivierre, Don Augusto, Tomas Coelho (Keljo) Abranchez, Candida. Pierwszych pięć kolonij tworzy wielką parafię, zwaną Nowa Polska (Nova Polonha): kolonia Abranchez tworzy samoistną parafię, a Tomas Keljo należy do parafii Ignassu. Oprócz tych wielkich kolonij powstało w tymże czasie mnóstwo mniejszych w okolicach miast Kurytyby, Ponta Grossa i Rio Negro. Wszyscy niemal koloniści z tego okresu są dziś zamożnymi ludźmi. Prawie każdy z nich posiada murowany dom i piękne gospodarstwo. Sprytniejsi wzięli się do handlu i przemysłu, robiąc na tem dobre interesy. Wszyscy trzymają się twardo narodowości swej, a dzieci kolonistów mówią po polsku.

Drugi okres kolonizacyi przypada na lata 1890, 1891 i 1892, słynne z gorączki emigracyjnej w Królestwie Polskiem. W tych latach przybyło do 25 tysięcy ludności polskiej z Królestwa Polskiego, która osiedliła się na zachód od Kurytyby, w koloniach St. Barbala, Cantagallo, Rios dos Patos, św. Mateusza, Rio Claro, żyjących nad rzeką Ignassu (Ignassu po indyjsku, w narzeczu guarani, znaczy Wielka woda), oraz w kolonii Lucena, dziś jednej z największych osad, leżącej w dorzeczu rzeki Rio Negro, dopływu Ignassu. Koloniści z tego okresu cieszą się dziś względnym dobrobytem i zajmują się głównie zbieraniem *Herva mate* (herbaty paraguajskiej) i rolnictwem.

Trzeci okres kolonizacyi polskiej przypada na lata 1895 i 1896. O kolonizacyi tej mówiliśmy już na wstępie. Dodajemy tylko, iż koloniści z tego okresu osiedlili się w dawnych koloniach Rio Claro i Lucena, oraz w nowo założonych Prudentopolis, Olyntho, Jangada (Żangada) i Castelhano (Kasteljano). Ogółem wziąwszy, ludność polska w Paranie zasilona nieco ludnością rusińską i słowacką, dochodzi dziś do 100 tysięcy. Ponieważ cała Parana, zawierając 240 tysięcy kilometrów kwadratowych (a więc przestrzeń trzy razy tak wielką, jak Galicya), liczy wszystkiego 300 tysięcy mieszkańców, przeto ludność polska tworzy tam przeszło 33 procent ogółu ludności. Procent ten będzie znacznie większy, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na owe 300 tysięcy ogólnej ludności przypada do 100 tysięcy Indyan i murzynów. Polacy więc stanowią 50 prc. ogólnej białej ludności w Paranie. Biorąc zaś na uwagę terytoryum, objęte koloniami polskiemi, leżącemi na zachod od Kurytyby, a zawierające około 50 tysięcy kwadratowych kilometrów, widzimy, iż na tem terytoryum ludność polska stanowi od 80—90 prc. ogólnej ludności.

Mimo jednak tej tak silnej, liczebnej przewagi, żywioł polski nie odgrywa w Paranie dotąd żadnej wybitnej roli. Przyczyną tego jest brak oświaty, brak szkół, ciężka walka o byt, brak odpowiednich komunikacyj, brak inteligencyi i przemysłowców polskich. Cała ta stutysięczna rzesza chłopów polskich, rozrzucona po olbrzymich przestrzeniach Parany, przedstawia dziś bierną masę, którą należałoby zorganizować. Wtedy bezwątpienia masy te nie tylko pozostaną na zawsze polskiemi, lecz, dzięki swej niezwykłej płodności, wśród niezmiernych, niezaludnionych przestrzeni rozrodzą się kiedyś w milionowe plemię polskie, podobnie, jak rozrodzili się w Ameryce Anglosasi lub Hiszpanie. Dotąd rasa słowiańska nie próbowała samodzielnej kolonizacyi w Ameryce, pozostawiając ją rasie germańskiej i romańskiej. Kto wie, czy chłopi

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

3

(Ciąg dalszy).

— A co państwo robią z ziemią?

— Dziadek chciał sprzedać, ale pan Karol opiera się temu, za co jestem mu bardzo wdzięczną, bo tak się zżyłam z tym domem, że nie mogłabym bez przykrości pomyśleć, że to już nie nasze. Prawie wszystkie drzewa w ogrodzie, wszystkie żywopłoty sadziła albo matka pana Karola, albo ja. Więc niech pan pomyśli, jakby to było ciężko rozstawać się z tem na zawsze.

— No, przecież można gdzieindziej kupić ładniejszą posiadłość.

— Tak można, ale ona nie będzie Kurowem — odpowiedziała dotknięta przykrością, że nie rozumiał i nie odczuwał jej przywiązania do tego kawałka ziemi, na którym się wychowała.

Umilkli, bo kłótnia zawrzała znowu pomiędzy Zajączkowskim i księdzem, który zirytowany bił cybuchem w podłogę i zawołał:

— Dobrodzieju, mój kochany, ja ci tylko powiem, że ty jesteś Zajączkowski, herbu barania skórka. Jasiek, ognia.

— A, Panie Jezu Chryste, co ten ksiądz wygaduje. Tomek, huncwocie jeden, a zakładaj konie — ryknął do kuchni, gdzie stangret jego jadł kolacyę, i nie żegnając się, wybiegł, ubrał się w ganku i poleciał, ale powrócił za chwilę, bo zapomniał czapki, której szukał po wszystkich pokojach, a znalazłszy ją, przyleciał do stołowego pokoju, huknął pięścią w stół i zawołał wściekle:

— Jegomość podziękuj Bogu, że cię ochrania sukienka kapłańska, bo inaczej jabym jegomościa nauczył, co to jest mówić: Zajączkowski herbu barania skórka, jabym nauczył, — krzyczał, bijąc raz po raz w stół.

— Nie wylewaj waść herbaty, dobrodzieju mój kochany — rzekł nader spokojnie ksiądz Szymon.

— Usiądźcieno, o co tu się gniewać, no siadajcież sąsiedzie — zapraszał pan Adam.

— Nie usiędę! Noga moja tutaj więcej nie postoi, gdzie mnie obrażają.

— Nie wylewaj waść herbaty i jedź z Bogiem — szeptał ksiądz, unosząc swoją szklankę, która tańczyła po stole, wstrząsanym uderzeniami pięści.

— Jezuita, jak Boga jedynego kocham! — wrzasnął Zajączkowski, huknął raz jeszcze w stół i poleciał.

Na podwórzu, a potem i na drodze jeszcze słychać było jego głos łączący się z turkotem bryczki, którą odjeżdżał.

— Rozgrzana pała, o! Słyszane to rzeczy, żeby się o byle słowo tak obrażać!

— A bo mu też ksiądz dojechałeś do żywego mięsa.

— To czemu gada głupstwa?

— Każdemu wolno mieć swoje zdanie.

— Pod warunkiem, żeby było poparciem naszego — odezwał się ironicznie Karol.

— Dobrodzieju mój kochany, a to ten smyk naprawdę odjechał. Jasiek, kanalio, a dajno ogieńka — zawołał oburzony i poszedł do ganku wyglądać za Zajączkowskim. — No, widzicie, co to za awanturnik. Nakrzyczał, nawymyślał mi i pojechała sobie bestya.

— Wróci, przecież to nie pierwszy i nie ostatni raz — odezwała się Anka.

— Hm, wróci? juźcić, że wróci, ale zawsze, co sobie o nas pomyśli pan Baum.

— Pomyśli, że panowie dobrze śpicie, dobrze się odżywiacie i dużo macie czasu, skoro go zużywacie na takie dziecinne kłótnie — szepnął ironicznie Karol.

Ksiądz popatrzył na niego groźnie, ale oczy mu się rychło rozjaśniły, wytrząsnął popiół z fajki, nabił w nią tytoniu i podsuwając do zapalenia Jaśkowi, szepnął:

— Drażnią cię kły, dobrodzieju mój kochany, to na pluche...

Pożegnał się wkrótce i poszedł do domu. Milczenie długie zapanowało. Stary drzymał na swoim fotelu. Anka ze służącą sprzątała ze stołu, a Karol zatopił się w głębokim fotelu i palił papierosa, spoglądając z ironią na Maksa, który biegał błyszczącemi oczami za każdym ruchem Anki.

Zaraz się też rozeszli spać. Maks miał łóżko w saloniku od ogrodu. Noc była cudowna, słowiki rozśpiewywały się coraz częściej, aż im zaczęły odpowiadać z nadrzecznych gąszczów kosy i polał się wtedy nieporównanie piękny deszcz dźwięków, który się rozlewał w tej cichej, czarownej nocy czerwcowej, pełnej ciepła bijącego z rozgrzanej ziemi, gwiazd na niebie i zapachu bzów, których były pełne klomby, stojące przed oknami. Maks nie mógł spać. Otworzył okno i patrzył w okręcony mgłami świat. Myślał o Ance, gdy naraz usłyszał przyciszony jej głos. Wychylił się oknem i zobaczył ją siedzącą w oknie swego pokoju, w oficynie przystawionej do dworu pod kątem prostym.

— Czemu mi nie chcesz powiedzieć, co cię męczy? — prosił głos zwrócony do okna naprzeciw.

— Nic mnie nie męczy, jestem zdenerwowany — odpowiedział głos drugi.

— Zostań dni kilka, to się trochę uspokoisz.

Niewyraźne mruknięcie było odpowiedzią. Potem głos pierwszy mówić począł tak cicho, że Maks nic słyszeć nie mógł, natomiast usłyszał chór żab rechoczący gdzieś w łąkach i turkot wozów jadących szosą i głosy ptaków śpiewających coraz głośniej. Księżyc świecił tak jasno, że powłóczył warstwą srebrnawą mokre od rosy liście, a mgły czynił podobne do zwojów srebrnej gazy.

— Jesteś romantyczka — rozległ się znowu głos męski z akcentem gniewu.

— Czy dlatego, że cię kocham? Czy dlatego, że każdą twoją troskę biorę w serce tak mocno, mocniej, niż swoje własne, że chciałabym, abyś był zupełnie szczęśliwym?

— Nie, nie dlatego, ale dlatego, że bez względu na możliwy katar chce ci się ze mną mówić przez okno; prawda, że to i przy księżycu i przy śpiewie słowika. To bardzo poetyczne, to prawie jakby Julia ze swoim Romeem — szydził głos.

— Z tą jednak różnicą, że Romeo nie drwił z Julii. Dobranoc.

— Dobranoc pani.

Okno trzasnęło i biała firanka zasłoniła wnętrze pokoju, rozświecone teraz.

Karol nie odszedł od swojego okna, bo rozległ się trzask zapałki i cienka struga sinego dymu wypłynęła z pokoju i darła się o słomiany okap dachu; palił papierosa. Maks również zapalił, ale po cichu, żeby nie zauważono, iż słucha.

Był bardzo ciekawym, czy Anka wróci jeszcze i co mówić będą. Gniew Maksa na Karola rósł co chwila.

Ale okno Anki wciąż było zamknięte, dostrzegł tylko, że za firanką cień jej się ukazywał co chwila i przystawał przy oknie; byłby może nawet usłyszał szelest jej kroków, ale słowiki przeszkadzały i wiatr, który wstał gdzieś z łąk i bagnisk, przyczołgał się po zbożach, co stały czarną ścianą, wdarł się pomiędzy drzewa i zaczął szumieć i trząść bzami i dmuchał w słomiane poszycie domu i owiewał mu twarz wilgotnym, przesyconym zapachem zbóż i ciepła oddechem.

— Jutro będzie Karczmarek, ten co chce kupić od nas — odezwał się znowu głos.

Maks zapatrzył się tak w ogród, że nie widział otwierania okna.

— Przecież ojciec nie sprzeda.

— Ale tobie byłyby może potrzebne te pieniądze.

— Tak, potrzeba mi milion — zaszemrał głos drwiący.

— Karczmarek chce wydzierżawić checiażby, potrzebuje majątku dla zięcia.

— To się jutro umówimy.

— Cugowe konie weźmiesz do Łodzi, czy sprzedasz?

— A pocóżbym brał stare klaki.

— Ale dziadek się do nich tak przyzwyczaił — mówił smutnie sopran.

— To się odzwyczai. Dzieciństwa zawsze ci się trzymają. To może i przeflancować pół ogrodu do Łodzi, możebyś chciała zabrać i krówki swoje i kureczki i gąski i prosiaczki — byłby cały komplet.

— Jeśli sądzisz, że drwiny powstrzymają mnie od zabrania tego, bez czego obyćmym się nie mogła, to się mylisz.

— Nie zapomnij-że zabrać i portretów rodzinnych. Senatorom Rzeczypospolitej musi być tęskno tam na strychu, do znalezienia się w Łodzi — brzmiał szyderczy głos.

Sopran nic nie odpowiedział. Słychać było jakby bardzo ciche łkanie, ale tak ciche, że wydawało się Maksowi, jakby bełkotem strumienia płynącego za ogrodem.

(C. d. n.).

polscy w Paranie nie są pierwszymi pionierami samodzielnej i świadomej celu kolonizacyi słowiańskiej w południowej Ameryce.

Z Litwy.

Rzymsko-katolicki konsystorz mohilewski rozesłał, jak z Wilna donoszą do *Czasu*, do dziekanów dyecezyi następujące, bardzo ważne rozporządzenie:

„Ukaz Jego Ces. Mości, samodzierżcy wszechrosyjskiego, z duchownego konsystorza rzymsko-katolickiego mohilewskiego. — Do dziekana . . . Konsystorz wysłuchał propozycyi administratora archidyecezyi mohilewskiej z 20 maja r. b. Nr. . . w której się podaje do wiadomości, że p. minister spraw wewnętrznych przy piśmie z d. 29 kwietnia N. . . . przesłał J. Ekscelencyi komunikat kardynała sekretarza stanu J. Świątobliwości, odnoszący się do porozumienia, zawartego i najwyżej zatwierdzonego między rządem naszym a J. Św. Papieżem, dotyczącego kościołów, w których był wprowadzony język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem, zakazany rozporządzeniem św. Stolicy Apostolskiej z 11 czerwca 1877. — Na podstawie tego porozumienia J. Świątobliwość, obstając przy wymienionym zakazie używania języka rosyjskiego, pozwolił na odprawianie w przyszłości w tych kościołach nabożeństwa i na udzielanie tamże św. Sakramentów wyłącznie w języku łacińskim. — J. Ekscelencya zaproponował przeto konsystorzowi wysłać ukazy do administratorów kościołów rzymsko-katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, polecające nadal używanie w nabożeństwie i przy udzielaniu św. Sakramentów języka łacińskiego, podług ksiąg liturgicznych św. Kościoła rzymskiego. — Postanowiono: zakomunikować to, o czem mowa w wymienionej propozycyi, wszystkim dziekanom gubernii mińskiej dla dokładnego wykonania i poinformowania administratorów kościołów rzymsko-katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, wymagając przedstawienia do konsystorza pisemnych oświadczeń co do notyfikacyi wymienionego rozporządzenia, przy własnych sprawozdaniach dziekanów. Oprócz tego: wysłać ukazy dla dokładnego wykonania do oddzielnych administratorów kościołów w Kojdanowie, Uzbieniu i Rakowie. — Petersburg, dnia 28 maja 1897“. (Podpisy asesora itd.).

Rozporządzenie to wymaga paru wyjaśnień. Wiadomo, jak był „wprowadzony język rosyjski“ do niektórych kościołów na Litwie, szczególnie w gubernii mińskiej. Kościołów tych jest kilkanaście. Były one prawie wszystkie bez księży, bo rząd zezwalał od lat 30-tu na ich obsadzenie tylko pod warunkiem, że nabożeństwo będzie się odbywało w języku rosyjskim, a tego warunku nie mogli przyjąć ani biskupi, ani dobrzy kapłani; kościoły więc były nieobsadzone, z największą szkodą ludności katolickiej. — Obecna nowa kombinacya nie jest oczywiście jeszcze wystarczającą, bo pominięto w niej sprawę kazań, katechizacyi i śpiewów, a są one bardzo potrzebne tam, gdzie ludność pod względem religijnym tak bardzo opuszczona, jak właśnie w tych stronach — ale przynajmniej ludność nie będzie pozbawioną stale mszy świętej i św. Sakramentów. Z punktu zaś zasadniczego bardzo ważnem jest to, że rząd faktycznie odstąpił od rosyjskiego języka i sam stwierdza, jako papież zakazał jego używania w kościele 11 czerwca 1877 r., a teraz obstaje przy tymże zakazie — po latach dwudziestu.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 sierpnia.

Wczoraj zebrała się rada ministrów, w której pod przewodnictwem hr. Badeniego wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu. Zdaje się, iż zwołanie konferencyi ugodowej było głównym przedmiotem obrad. Przynajmniej zapowiadają *Narodni Listy*, że mężowie zaufania obu stronnictw narodowych w Czechach, jeszcze w bieżącym tygodniu otrzymają wezwanie, aby wysłali delegatów do Wiednia, celem omówienia zapowiedzianych przedłożeń dla sejmu czeskiego. Dziennik młodoczeski dodaje, że rząd nie uważa tego omówienia za konferencyę ugodową, że nie rozchodzi się tutaj w ogóle o akcyę ugodową. Rząd przedłoży reprezentantom obu narodowości w kraju i sejmie krajowym projekty, dotyczące załatwienia kwestyj narodowych, do których wypracowania i przedłożenia wezwała go większość sejmu czeskiego. Jeżeli się tedy nie rozchodzi o konferencyę ugodową, to nie można dobrze zrozumieć, dlaczego przed zwołaniem sejmu krajowego zwołano mężów zaufania. Zdaje się, iż koła kompetentne chcą uniknąć nazwy „konferencya ugodowa“, która w uszach Młodoczechów brzmi nieprzyjemnie. *Neue Fr. Presse* zapowiada z góry, że czy rozchodzi się o koferencyę ugodową, czy o zgromadzenie mężów zaufania, nie można wątpić, iż niemieccy mężowie zaufania nie będą się tam znajdować.

Szowiniści madziarscy nosili się z szerokim planem zdobycia sobie jednego miasta portowego; miała być niem Rjeka, posiadająca pewną autonomię i niezawisłość od Chorwacyi. Tymczasem, jak obecnie donoszą *Obrozowi*, reprezentacya miejska Rjeki energiczny podniosła protest przeciw aspiracyom madziarskim. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wystąpił dep. Valusznik, poparty przez całą Radę z burmistrzem na czele przeciw temu, aby Rjeka miała być zawisłą wprost od Pesztu. Postanowiono wysłać deputacyę do prezesa gabinetu Banffy'ego z zapytaniem, jaki cel mają zarządzenia ministra, ukrócające autonomię miasta. Również postanowiono dla zadokumentowania przynależności miasta do Chorwacyi, wysłać na Sejm chorwacki dwóch delegatów.

Przeciw anarchistom.

Z Paryża donosi *Pol. Corresp.*: Tutejsze koła polityczne zachowają się bardzo sceptycznie wobec poruszonej wskutek zamordowania Canovasa myśli zaprowadzenia międzynarodowych środków, celem zwalczania anarchizmu. Kierują się one zdaniem, że myśl ta, którą już dawniej popierano po każdorazowej zbrodni anarchistycznej, nie da się także dzisiaj zrealizować, albowiem trudność ustanowienia praktycznego programu dla wspólnej akcyi państw istnieje jeszcze dzisiaj, a nadto jest też wątpliwem, czy wszystkie rządy europejskie przyłączą się do takiej akcyi. Wielkie zachodzi też pytanie, czy wywody prasy w sprawie wspomnianego planu są wyrazem zapatrywań jakiegokolwiek gabinetu; rzeczą pewną jest w każdym raze, że twierdzenie, jakoby jakieś państwo — mówią o Niemczech i Austro-Węgrzech — uczyniło już propozycyę co do międzynarodowego zwalczania anarchizmu, nie odpowiada faktom. Wobec wspomnianych okoliczności sądzą owe koła, że prawdopodbnie nie przyjdzie do takiej inicyatywy ze strony jakiegokolwiek rządu, gdyż są przeświadczone, że wzmocnienie środków zaradczych wobec anarchizmu istnieć może tylko w rozszerzeniu obopólnego popierania się organów policyjnych poszczególnych krajów, jak to się już od kilku lat praktykuje.

KRONIKA.

Kraków, 18 sierpnia.

Z powodu urodzin cesarskich odegrały wczoraj przed główną strażnicą wojskową w Rynku capstrzyk orkiestra „Harmonii“ i kapela Towarzystwa weteranów wojskowych. Następnie ruszyły orkiestry przed pałac Spiski, gdzie odegrano kilka utworów. Orkiestra „Harmonii“ trzymała się dzielnie, a za wykonanie pieśni patryotycznych gorące zyskała oklaski. Publiczności zebrało się bardzo wiele.

W dniu dzisiejszym, dorocznym zwyczajem, o godz. 5 zrana orkiestra 100 pułku odegrała w mieście pobudkę, a z fortu okalającego kopiec Kościuszki dano 24 salw armatnich. O godz. 7 rano odbyła się na błoniach msza polowa w obecności generała załogi krakowskiej Alboriego i batalionów wojska, stojących chwilowo w Krakowie w służbie zastępczej. Nastąpiła potem defilada wojsk. Otwierał ją oddział frekwentantów szkoły kadeckiej z Łobzowa, następnie szły bataliony strzelców, artyleryi wałowej, artylerya konna i dwa pułki dragonów, którzy jeszcze nie wyjechali na manewry. Uroczystość polowa skończyłą się o godzinie 9 rano, poczem sztab udał się do katedry na Wawel, gdzie odbyło się nabożeństwo galowe z udziałem władz rządowych i autonomicznych.

Chrześcijańskie Towarzystwo składu drzewa majstrów stolarskich i bednarskich, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się w Krakowie. Towarzystwo to ma na celu zakupywanie z pierwszej ręki, wprost od właścicieli lasów i tartaków odpowiedniego do swych wyrobów materyału. Materyały będą utrzymywane na składzie, który otworzono w Krakowie, na gruntach miejskich przy ulicy Koletek nad Wisłą.

Instytucya ta zainteresować powinna szerokie koła przemysłowców naszych, którzy zgłaszać się powinni tylko do tego chrześciańskiego stowarzyszenia. — Młodemu przedsiębiorstwu przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

Porządek rozpraw przed trybunałem przysięgłych, mających rozpocząć się dnia 9 września, jest następujący: 9 września Józef Scherbaum i Salomon Zucker o kradzież pieniędzy pocztowych; 10 września Franciszek Bosko o zbrodnię rabunku; 11 września Józef Kasprzyk o zbrodnię z § 125; 13 września Julian Sich i Jan Wróbel o zbrodnię z § 125; 14 września Jakób Pawlik i Stanisław Witkowicz § 125; 17 września Wolf Bromberger o zbrodnię oszustwa; 20 września Franciszek Czaki i Wacław Pasławski o występek obrazy czci. W tej ostatniej sprawie oskarża poseł na Sejm p. Franciszek Wójcik.

Pożar wybuchł dzisiaj zrana o godz. $5^{1}/_{4}$ w szopie, stojącej przy ulicy Loretańskiej, tuż za ujeżdżalnią „Sokoła“. Szopa ta służyła za skład na słomę i siano, tudzież różnych sprzętów; materyał był palny, to też ogień odrazu ogarnął cały budynek. Ratunkiem zajął się I i II pluton miejskiej straży pożarnej pod kierunkiem naczelnika Eminowicza.

Władysław Żeleński wykończył już nową operę, osnutą na motywach ludu zakopiańskiego p. t. „Janek“. Pisma kroackie donoszą, że opera Żeleńskiego „Goplana“ wystawioną będzie w najbliższym sezonie w Zagrzebiu.

Grono turystów amerykańskich, złożone z 14 pań i 4 panów, z agencyi Armand de Potter z New-Yorku przybyło do Krakowa dla zwiedzenia zabytków starożytności i kopalń w Wieliczce. Turyści stanęli w Grand-hotelu.

Uczczenie pamięci St. Moniuszki. Celem godnego uczczenia 25-tej rocznicy zgonu naszego piewcy narodowego urządzają w ostatnich dniach września b. r. dwa Stowarzyszenia lwowskie „Echo“ i „Klub pocztowy“ wspólnemi siłami przedstawienie amatorskie, złożone z dwuaktowej opery komicznej Moniuszki p. t. „Bettly“, we Lwowie jeszcze nie granej, oraz opery narodowej w jednym akcie „Verbum nobile“, granej we Lwowie jeszcze przed dwudziestu laty. W przedstawieniu tem wezmą udział najlepsze siły amatorskie Lwowa, chórów zaś dostarczą oba wzmiankowane Towarzystwa.

Nadmienić jeszcze należy, że operę komiczną „Bettly“ odszukał w papierach pozostałych po śp. Moniuszce p. Aleksander Poliński, profesor warsz. konserwatoryum, i dzięki jego uprzejmości komitet uzyskał pozwolenie przedstawienia tej opery we Lwowie.

P. Kozakiewiczowi nie wiedzie się! Od czasu niefortunnego sejmiku w Czyszkach nad posłem Kozakiewiczem, a raczej nad jego sejmikami relacyjnemi, zawisło ciężkie jakieś fatum. Pan poseł z V kuryi zwołał na wczoraj na godz. 7 do Sygniówki zebranie ludowe do największej z karczm tamtejszych, celem zdania sprawy z swej działalności poselskiej. Właściciel karczmy atoli, obawiając się widocznie jakichś nadzwyczajnych wypadków w guście Czyszek — odmówił swego lokalu. Lecz p. Kozakiewicz nie stracił fantazyi i udał się do innego karczmarza w tej błogiej nadziei, że jego choć znacznie szczuplejszy lokal wystarczy w zupełności do napaści na przeciwników, Koło polskie i t. p. — lecz i tu spotkał się z odmowną odpowiedzią. Wobec tego zgromadzenie zostało odwołane, a p. komisarz starostwa, który przyjechał celem uświetnienia tej uroczystości aż ze Lwowa, skonstatował tylko, że zgromadziło się kilku niedorostków, zwabionych błyszczącemi guzikami, jakoteż urzędową postawą żandarmów, którzy z najeżonemi bagnetami stali na straży bezpieczeństwa karczmy.

O gwałt publiczny. W dalszym ciągu rozprawy o prawybory w Kuninie, prowadzone ręką dra Kola, przesłuchano p. Włodzimierza Hauta, właściciela Kunina. Świadek potwierdza zeznania Grochowalskiego — z nowych szczegółów dodaje ten, iż chłopi byli uzbrojeni w kije.

Świadek Blaustein, ekonom p. Hauta, pochodzi z Jass, mówi po polsku słabo, po rusku wcale nic. Po wstępnych formalnościach zachodzi ciekawe *intermezzo*.

Przewodniczący zapytuje: Jakiego pan wyznania?

Blaustein: *Konfessionslos.*

Przewodniczący: Ale pan się urodził w jakiejś religii. Jakiego wyznania był pański ojciec?

Blaustein: Mojżeszowego.

Przewodniczący: A pan zmienił religię kiedy?

Blaustein: Nie.

Przewodniczący: Będzie pan tu przysięgał na torę. Niech pan włoży kapelusz.

Blaustein: Ja nie mogę.

Przewodniczący: Musi pan. Jeszcze państwo nie ułożyło roty przysięgi dla bezwyznaniowych.

Po tym argumencie Blaustein przysiągł na torę. Potwierdza również akt oskarżenia — dodając, że słyszał, jak chłopi mówili: „Pokażemy panom, co to znaczy gromada“.

Wójt kumiński Łeśko Łosyn był dalszym świadkiem. Ta osoba urzędowa na samym wstępie dała powód do małego zatargu: obrońcy bowiem nie chcieli, aby ją zaprzysięgano, a prokurator chciał. W rezultacie zaprzysiężono ją. Łosyn, który, jak wiadomo, w całej tej półdawidowskiej historyi odegrał dość ważną rolę, był bowiem członkiem komisyi i brał udział w mitygowaniu chłopów — teraz „nic nie pamięta“, a co pamięta, to zeznaje bałamutnie i wogóle nie tak inteligentnie, jakby wypadało prezydentowi gminy Kunin z przysiółkami. Pytania przewodniczącego wydobywają jednak na światło dzienne jeden niepośledniego znaczenia szczegół, mianowicie ten, iż Grochowalski polecił wójtowi powiedzieć chłopom, że wyborów nie będzie, i poprosić, aby sobie poszli, a dowcipny ten obywatel skoregował ów mesaż dość gruntownie, zawiadomił bowiem chłopów, że na razie nic z wyborów, ale że mogą poczekać, bo komisarz pewnie wyzdrowieje. Motywów tego machiawelstwa nie umie wolą ludu wybrany mer kuniński wyjaśnić.

Niewypłacalność. *Silesia* donosi z Żywca, że Jakób Korn, fabrykant rosolisów i dzierżawca propinacyi, zniknął, ogłosiwszy niewypłacalność. Stan bierny ma wynosić 400.000 złr., czynny tylko 200.000 złr. Zaległe podatki dosięgają kwoty 270 tysięcy złr. Ucierpią banki wiedeńskie i kapitaliści Biały i Bielska.

Rocznicę Unii lubelskiej święcono uroczyście w Rymanowie. O godz. 6 rano zbudziła gości zakładowych pobudka kapeli miejscowej. Około godziny 10 rano rozpoczęło się w miejscowej, drewnianej kaplicy uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez czcigodnego przeora OO. Paulinów w Krakowie, ks. Federowicza. Kościółek, udekorowany zielenią i herbami Polski i Litwy, napełniła miejscowa publiczność po brzegi, tak, że kilkaset osób stało przed świątynią, łącząc swe modły z kapłanem o lepszą przyszłość dla wielkiej i potężnej przed laty Ojczyzny. Chór kolonij wakacyjnych rzewnemi dziecięcemi głosy, przy towarzyszeniu orkiestry kąpielowej, odśpiewał Mszę św., a po ukończeniu nabożeństwa, wszyscy zebrani odśpiewali „Boże, coś Polskę“. Po południu odbył się festyn, na którym odbyły się popisy oddziału chłopców z kolonij wakacyjnych; marsze, musztra, a wreszcie „bitwa“, stoczona przez chłopców, zyskały powszechne oklaski u starszych i malców, spoglądających z zazdrością na rówieśników, wykonywujących ćwiczenia z precyzyą i wprawą.

Rzeszowski komitet wyborczy zaprasza mających chęć ubiegania się o mandat poselski do Sejmu z miasta Rzeszowa, ażeby zgłosili swoją kandydaturę na ręce przewodniczącego dra Rodryga Alsa w Rzeszowie najdalej do 23 sierpnia b. r.

Zmarli. Aleksy Nakoneczny, profesor gimnazyum ruskiego, przeżywszy lat 50, zmarł w Przemyślu.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem karnym w Brzeżanach stawał Mojżesz Ross, faktor tarnopolski, pod zarzutem zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. Oskarżony przebił nożem niejakiego Barbaca, raniąc go silnie w pachwinę. Trybunał pod przewodnictwem radcy Baudrowskiego skazał Rossa na półtora roku więzienia, a podczas rozprawy okazało się, że Ross w swem młodem jeszcze życiu 32 razy za różne zbrodnie i występki był karany, a nadto osobno 20 razy o dalsze przewinienia był w śledztwie sądowo-karnem.

Odbywa się także w Brzeżanach rozprawa przeciw Stefanowi Stadnikowi, radnemu miasteczka Kopyczyńce, który, kładąc się spać, potknął się o stołek. Z gniewu i bolu schwycił stołek i gwałtownie odrzucił go na bok. Nieszczęśliwym wypadkiem trafił nim obok stojącą swą żonę w brzuch i do trzech dni stracił ją na zawsze. Stadnik został zasądzony na 3 miesiące więzienia za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia.

Pożary. Przed kilku dniami zajął się dom Kurdybana w Tarnopolu na petrykowskiem błoniu. Straże pożarna i ochotnicza ugasiły ogień, którego ofiarą padł tylko domek Kurdybana, natomiast o 5 prawie kroków oddalone strzechy sąsiednie ocalały. Dom spalony nie był asekurowany.

W ten sam dzień spalił się młyn w Berezowicy Wielkiej.

Tragedya małżeńska. Anna Ortyl, żona leśnego w dobrach mokrzyszowskich, strzeliła do swego męża w chwili, gdy spał i raniła go śmiertelnie. Aresztowana twierdzi, że działała pod wpływem rozpaczy, mąż bowiem dokuczał jej, posądzając o niewiarę małżeńską.

Teatr stanisławowski rozpoczyna dzisiaj we Lwowie szereg gościnnych występów sztuką Szutkiewicza p. t. „Kula u nogi“. Na czele trupy stoi p. Antoniewski, niegdyś artysta teatru krakowskiego.

Akcya ratunkowa w Kołomyi. Z Kołomyi donoszą: Na liczne wezwania z rozmaitych stron zwołał przewodniczący oddziału pokuckiego galicyjskiego Tow. gospodarskiego, dr. Mik. Krzysztofowicz nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tegoż oddziału, celem zastanowienia się nad krokami, jakie wobec tegorocznych nieurodzajów i grożącej skutkiem tego klęski głodowej, powziąćby należało. Po gruntownej nad sprawą tą przeprowadzonej dyskusyi, postanowiono udać się telegraficznie do władz krajowych, rządowych i ministerstwa obrony krajowej i spraw wewnętrznych, o 1) odwołanie tegorocznych ćwiczeń, 2) odpisanie podatków w powiatach klęską dotkniętych, 3) wstrzymanie kroków egzekucyjnych przy ściąganiu podatków zaległych. Wnioski te uchwalono jednogłośnie.

Sejmik relacyjny. Radykalny poseł ruski dr. Okuniewski ogłasza w ruskich pismach, że złoży przed wyborcami swymi sprawozdanie z czynności poselskich w Żabiu dnia 19 b. m.

Prasa warszawska. W roku 1880 wychodziły w Warszawie 44 dzienniki i czasopisma, przybyło nowych 26, przestało wychodzić 7, w roku więc bieżącym wychodzą 63 dzienniki i czasopisma, z których 61 w języku polskim, 1 w rosyjskim i 1 — w żydowskim. Liczba zaś prenumeraroów świadczy, że pierwsze miejsce z pism warszawskich na prowincyi zajmuje: z pism ludowych *Gazeta świąteczna*, z codziennych *Kuryer Warszawski* i *Słowo*; z tygodniowych *Tygodnik Illustrowany*, *Wędrowiec* i *Biesiada Literacka*: dla młodzieży *Przyjaciel dzieci*: z naukowych *Biblioteka Warszawska*. Na ostatnim planie prowincya pozostawia pisma, poświęcone humorystyce i lekkiej belletrystyce.

Z Poznania. Rozprawa sądowa przeciwko drowi Skarzyńskiemu ze Spławia, odbędzie się nie 16 września, lecz już 31 sierpnia b. r. Książę kanclerz wytacza tylko proces, ale osobiście do Poznania nie przybędzie.

Zbrodniczy czyn. Donoszą z Marzenina pod Gnieznem: Małżonkowie Michał i Maryanna Jankowiakowie zamknęli swą 28-letnią synową, imieniem Konstancyę, która cierpi cokolwiek na umyśle, w świńskim chlewie, skazując ją tym sposobem zwolna na zagładę; podawano jej bowiem zaledwie ździebełko najpośledniejszej strawy na pożywienie. Władza policyjna znalazła tę nieszczęśliwą istotę w najokropniejszym stanie, bo nawet bez najniezbędniejszej odzieży, na zgniłym i cuchnącym barłogu; całe ciało zaś okryte było robactwem, a twarz nosiła ślady świeżych ran, snać więc, że przy tem wszystkiem jeszcze ją i katowano. Okrutnego teścia wraz z jego „godną“ połowicą przyaresztowano natychmiast i osadzono w więzieniu śledczem, a nieszczęśliwą odwieziono do tutejszego lazaretu.

Ściganie opryszków. Ze Szczekocin piszą do *Gazety Kieleckiej*: „Przyjaciele Malarskiego w popłochu. Od paru tygodni straż ziemska i żandarmerya powiatu włoszczowskiego ściga ich nieustannie. Główną pomocą jest im w tem uwięziona towarzyszka Malarskiego, która wskazuje domy, gdzie ten opryszek najczęściej przebywał. Ujęto już kilkanaście osób w Zawierciu, Będzinie i Kromołowie. W Zawierciu odkryto nawet główną jego kwaterę u pewnej restauratorki, gdzie zazwyczaj towarzyszów napadu werbował. Restauratorkę tę wraz z synem aresztowano. Z bandy Malarskiego ujęto do-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

22

(Ciąg dalszy).

Od chwili wprowadzenia zakazu mowy polskiej w murach gimnazyum karał ostro wykroczenia tej kategoryi, ilekroć któryś z gospodarzy klas wskazał mu winowajcę. Sam mówił w domu po polsku, był ożeniony z Polką i miał córki, które w całem mieście czyniły rajwach patryotyczny za pomocą zgromadzeń, prelekcyj i zwykłego odczytywania zakazanych przez cenzurę utworów literatury polskiej, utworów potajemnie wydobytych z własnej pana Leima biblioteki, albo nawet własną jego ręką niesłychanie kaligragraficznie ongi przepisanych.

W dni galowe dworskie pan Leim maszerował przez miasto, ustrojony w mundur z haftowanym kołnierzem, z orderami, wśród których wisiał miedziak *„za uśmirenie polskiego miatieża“*, ze szpadą u boku i w pierogu.

Ten pierog znany był zdawna całemu miastu. Ilekroć profesor zjawiał się w paradnym stroju na ulicy Warszawskiej, szewc Kwiatkowski, którego warsztat znajdował się na rogu tegoż zaułka, stawał we drzwiach, wtykał ręce pod fartuch i, trzymając się za wpadniętą i wiecznie bolącą brzuszynę, raz na jakiś kwartał wybuchał szczerym i głośnym śmiechem. Na rynku przekupki wnet sygnalizowały ukazanie się profesora w gali.

— Pani Jacentowa! — wołała zaraz spostrzegawcza Połóweczka, — spojrz-no pani z łaski swojej! Przecie to, widzi mi się, profesor idzie w swoim kapelusiku.

— Tak ci, moja kochana pani, tak... — wołała Jacentowa, — on sam. Musi toto być ciężkie, choć i taki cudacki pieróg, bo jak to profesorzyna nadyma się, a dmucha a chucha, jakby furę drzewa dźwigał na głowie...

Wszystkie te nieprzyjemności były niczem w porównaniu z wrzaskami, powstającemi w gimnazyum.

Już zdaleka, gdy profesor Leim zbliżał się do szkoły, słyszał on wtedy wołania:

— Panowie! Uwaga! Stary Klej nadciąga w swojej kanapie na głowie i z bronią u boku . . .

Nie odwracał głowy, kiedy go ścigały głosy uczniów, pochowanych między sągami drzew na podwórzu:

— Panie Klej, możebyśmy byli w stanie użyć cokolwieczek! Wzięlibyśmy pierożek widłami jeden z przodu, drugi z tyłu. Nawetbyś pan profesor nie czuł, że niesiesz tak wielki statek...

Profesor szedł wówczas prędzej, niż zwykle, szybko wydymał policzki, na których kwitły iście pensyonarskie rumieńce. Nie patrzył ani na prawo, ani na lewo, i miał taki wyraz oblicza, jakby w zupełności podzielał zdanie uczniaków, wyśmiewających się z jego starożytnego pieroga.

Koledzy młodsi, ustrojeni w kapelusze lśniące, niskie, płaskie, ostatniego pokroju, — niejednokrotnie doradzali mu, ażeby nabył modny pieróg i zamknął tym sposobem usta gawiedzi żakowskiej, ale pan Leim machał tylko ręką i wydymał policzki:

— Do śmierci może doba — mawiał, — a ja będę się zabawiał w nabywanie galowych strojów. Prawie wam o tem myśleć, wiercipiętom. Mój pieróg pamięta lepsze czasy. Taki sam on emeryt, jak i ja — i taki sam go też los na starość, jak mnie spotkał... Obadwaj wyglądamy wpośród współczesnych, jak szczątki mastodonta . . .

Na lekcyi profesor Leim nie znosił szelestu i za najlżejszem zakłóceniem ciszy wykrzywiał się i niecierpliwie sykał. Do pomocy w przestrzeganiu porządku w klasie delegował zawsze kolejno tak zwanego dyżurnego. Dygnitarz taki przynosił kredę, dbał o atrament i pióro na katedrze, oraz wypisywał wielkiemi literami nazwiska kolegów, sprawujących się hałaśliwie.

Chłopcy w klasie pierwszej mówili w czasie pauz po polsku i nie było sposobu zmuszenia ich do konwersacyi rosyjskiej wprost dlatego, że ani jeden z malców swobodnie w języku urzędowym wyrażać się nie był w stanie.

Pewnego razu pan Leim, wchodząc do klasy, ujrzał na tablicy wypisane nazwisko Borowicza i obok niego zaskarżenie: „ciągle głośno mówi po polsku“.

P. Leim uważnie i dość długo czytał ten napis, który zdarzyło mu się widzieć po raz pierwszy, następnie zwrócił się do klasy i zapytał:

— Kto jest dyżurnym?

— Ja, — rzekł pucułowaty chłopiec, nazwiskiem Makowicz.

— To ty napisałeś, że Borowicz ciągle głośno mówi po polsku?

— Tak ja. On, panie profesorze, ciągle wrzeszczy po polsku i bije się.

— I bije się z tobą?

— Ja z nim nie zaczynam! Niech wszyscy powiedzą! On przyszedł pierwszy i powiada: oddawaj mi zieloną okładkę... Ja mu nie dałem, bo to już nie jego okładka, tylko moja, i za to kopnął mię w brzuch...

— Borowicz za gadanie po polsku zostaje na dwie godziny w kozie... — donośnie i surowo rzekł profesor Leim i wstąpił na katedrę. Zasiadłszy na krześle, roztwarł duży dziennik i wlepił oczy w jakąś niezapisaną jego stronicę.

W klasie zaległa trwoga i taka cisza, że nie było słychać ani jednego oddechu. Wszyscy widzieli, że „stary“ jest „wściekły“. Każdy powtarzał w myśli wyjątki, uprzytomniał sobie końcówki deklinacyjne i przepowiadał drewniane sentencye tłómaczenia. Nauczyciel zwolna podniósł oczy i rzekł:

— Borowicz.

Marcinek porwał książkę z tłómaczeniami łacińskiemi Szulca, mały kajecik „wybranych“ słówek i na drżących nogach udał się do katedry. Stanąwszy tuż przy jej stopniu, wykonał szybki ukłon korpusem i nogą, otworzył książkę i zaczął czytać rosyjskie zdania i tłómaczyć je na łacinę. Gdy tak w mowie Rosyan i Rzymian zawiadomił zgromadzonych, że pod cieniem wysokiego dębu przyjemnie jest latem odpoczywać, że sztuka jest długą, a życie krótkie i t. d. pan Leim przerwał ten jego wykład, mówiąc:

— Za to, że głośno rozprawiasz w klasie po polsku zostajesz na dwie godziny w kozie — słyszysz?

— Słyszę, panie profesorze... — rzekł ze skruchą Borowicz.

— Dlaczego bijesz się z Makowiczem?

Marcinek spuścił oczy i zrobił pobożną minę. Na wspomnienie dwu godzin kozy łzy go ścisnęły za gardło. Wtem dostrzegł, że jeden z guzików przy ineksprymablach profesora jest nie zapięty i doznał zaraz wielkiej ulgi.

— Nigdy nie bij się z Makowiczem, — mówił tymczasem pan Leim surowo i głośno, — nie zbliżaj się do niego, nie proś go nigdy o jakieś tam jego parszywe okładki...

Usłyszawszy wyraz *parszywe*, niezwykły w ustach pana Leima, Marcinek spojrzał i wtedy doznał dziwnego wrażenia. Profesor patrzył na niego ostrym, zagadkowym wzrokiem. Wydało się Marcinkowi, że to spojrzenie wstydzi się jego małej osoby i że zarazem bezlitośnie się z niej natrząsa...

O ile profesor Leim umiał sztubę trzymać w czasie swej lekcyi na wodzy i ukazaniem się swojem rozsiewać w tłumie łobuzów śmiertelną ciszę, o tyle Iłaryon Stiepanycz Ozierskij, nauczyciel języka rosyjskiego, nie posiadał władzy takiej ani za szeląg. Był to tłusty basałyk z czaszką nagą, jak kolano, z policzkami obwisłemi, zadartym nosem i oczyma śledzia. Wielki brzuch dźwigał na krótkich nogach, które w sposób najzabawniejszy plątały się pod tym ciężarem. Iłaryon Stiepanycz nigdy nie omijał żadnej kałuży i zawsze chadzał unurzany w błocie do kostek. Jego frak wiecznie był wysmarowany kredą, a guziki pomalowane atramentem przez wdzięcznych wychowańców. Kiedy wstępował do klasy, witała go piekielna salwa wrzasków i, co najgorsza, witały go wrzaski polskie, jego, nauczyciela i siewcę mowy rosyjskiej. Gwizdano, tupano, przesuwano ławki, grano na drumlach, dzwoniono małym dzwoneczkiem, co mogło doprowadzić człowieka najmniej nerwowego do ostatniej pasyi; głośno wyuczano się następnych lekcyj i prowadzono ożywione rozmowy o tematach najzupełniej dowolnych. Iłaryon Stiepanycz nie próbował chwytać grających na drumlach, albo poszukiwać dzwonników, gdyż z doświadczenia wiedział, jak złe skutki tego rodzaju gorliwość pociąga za sobą. (C. d. n.)

tychczas mieszczanina z Kromołowa. Poszukiwany jest również niebezpieczny opryszek, żyd z Kromołowa, odznaczający się krwiożerczością w napadach, i czeladnik z bydłobójni będzińskiej.“

Miasto pastwą płomieni. Miasto Ostrów w powiecie włodawskim, w Królestwie Polskiem, padło w tych dniach ofiarą strasznego pożaru, który obrócił w perzynę około 400 budynków i przeszło 3000 osób, mniej lub więcej zamożnych, zamienił na żebraków. Wiatr wiał szalony, poprzedzając nadchodzącą burzę, skutkiem czego w ciągu pół godziny morze płomieni objęło główniejsze ulice. Przerażająca szybkość, z jaką szerzył się pożar, sprawiła, że zaledwie kilku mieszkańców zdążyło ocalić z płomieni nieco ruchomości. Pozostałe tysiące mieszkańców, zajętych ratowaniem żon, dzieci i życia własnego, uszły z tem tylko, co miały na sobie. Reszta poszła z dymem. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach, gdyż w płomieniach zginęły dwie żydówki.

Wyścig 100-wiorstowy na rowerach. Doroczna ta próba wytrzymałości i siły jeźdźców, ubiegających się o zaszczytną nagrodę „mistrza jazdy w Królestwie Polskiem w r. 1897“, odbyła się w niedzielę zdala od Warszawy, pod Nowo Mińskiem, a za teren służyła jej szosa fortowa, idąca przez Łochów do Ostrowia. Sportsmani licznie przybyli na miejsce, nie brakło też i publiczności, tak z pobliskich letnich siedzib, jak i umyślnie przybyłej z Warszawy. Wyścig trwał 3 godziny 15 min. Dyplom mistrza dostał się p. Wychroskiemu; drugim był p. Barański, trzecim p. Mirecki.

Rodzina lekarska. Wśród lekarzy amerykańskich, podążających na kongres do Moskwy i zatrzymujących się w Warszawie, znajdują się małżonkowie, państwo Perkens, posiadający dyplomy lekarskie. Najstarsza córka państwa Perkens jest również doktorem medycyny i niedawno poślubiła lekarza angielskiego, z którym także podąża na kongres, lecz inną drogą, bo na Sztokholm i Petersburg. Dwaj synowie Perkensów wstępują w ślady rodziców i siostry, studyują bowiem medycynę w uniwersytecie nowojorskim.

Kradzież obrazu z wystawy. Z Warszawy donoszą: Niezwykły istotnie fakt mamy do zaznaczenia: oto wczoraj w godzinach rannych jakiś widocznie „mecenas sztuki“, nie chcąc wchodzić w targi, ubliżające dziełu, z właścicielem wystawy, zabrał i uniósł niepostrzeżony z Salonu Aleksandra Krywulta obrazek olejny Włodzimierza Łosia p. t. „Odpoczynek w drodze“. Dla ułatwienia sobie zadania przy wyjściu z wystawy, gdzie, jak wiadomo, zazwyczaj jest ktoś ze służby, wyjątkowy amator wypchnął obraz z ramy, przyczem gwoździe były silnie odgięte, i był tyle względny, że ramę pozostawił, a dla oszczędzenia przykrego widoku właścicielowi, nawet kartę z nazwą obrazu zatknął we właściwem miejscu, zaś całość zlekka przysłonił fotelem, obraz bowiem umieszczony był dosyć nisko.

Wieści o wyprawie Andre'ego. Losem śmiałych podróżników, Andre'ego i towarzyszy, którzy w dniu 11 lipca puścili się balonem celem zbadania nieznanych krain pod biegunem północnym, interesuje się żywo cały świat naukowy. Pytają wszyscy: czy i kiedy powrócą dzielni ludzie, narażający swe życie w interesie wzbogacenia wiedzy.

Pierwszej wiadomości udzielił, jak wiadomo, kapitan holenderskiego okrętu, który na Białem morzu dostrzegł pływającey przedmiot i nważał go za balon Andre'ego. Rzecz tę wyjaśnia następujący telegram z Petersburga: „Według nadeszłego urzędowego sprawozdania, przekonał się gubernator Archangielska o tem, że ów pływający przedmiot, dostrzeżony przez kapitana pod 69 stopniem północnej szerokości i 35 stopniem wchodniej długości, był to nieżywy wieloryb. Znalazł go mniej więcej na oznaczonem miejscu jeden z rosyjskich łowców wielorybów, a sprowadzonego do portu Charlamowka (?) na wybrzeżu murmańskiem oglądał gubernator. Wieloryb był 80 stóp długi i w dniu 20 lipca jeszcze dosyć świeżym“.

W ubiegłą sobotę nadszedł telegram z Stavanger, w południowo zachodniej Norwegii, z którego na chwilę wnosić było można, że Andrée wraca. Telegram ten brzmi: „Stavanger 14 sierpnia. Z parowca „Kong Holfdau“ widziano dzisiaj rano około godziny 5 pomiędzy Haugesund i Ryvarden wielki balon, unoszący się na wysokości 300 metrów w kierunku wschodnio-południowo wschodnim nad najwyższemi szczytami gór. U spodu balonu zwieszały się około 60 metrów długie liny.

Tymczasem nadzieję tę rozwiał zupełnie nadeszły tegoż dnia drugi telegram następującego brzmienia:

Stavanger, 14 sierpnia. Kapitan przybyłego co dopiero parowca „Lindholmen“ donosi: „Aeronauta Cetti wzniósł się wczoraj balonem w Arendal; wiatr dął południowo wschodni. Prawdopodobnie jest to ten sam balon, który widziano z parowca „Kong Halfdan“ pod Haugesund.

Tak więc do poniedziałku nie było żadnej pewnej wiadomości. Dopiero w tym dniu redakcya stokholmskiego *Aftonbladet*, której, na mocy specyalnej umowy, Andrée zobowiązał się przesyłać wiadomości przez gołębie pocztowe, rozesłała do stolic europejskich depesze następującej treści:

„Z Hammerfest donoszą nam: Na Szpicbergu zastrzelono gołębia pocztowego, który niósł depesze dla naszego pisma. Depesza ta twierdzi, że gołąb ten jako trzeci z rzędu wysłany został z 81 stopnia szerokości. Balon odbywa podróż pomyślnie“.

Wieść tę z pewnemi zmianami, potwierdza telegram berlińskiej *Vossische Zeitung*, o czem wczoraj donosiliśmy. Podług tejże, parowiec „Express“, wiozący polarną ekspedycyę Lernera, przyniół wiadomość, że gołębia tego zastrzeliła załoga statku „Alken“, polującego na psy morskie, pomiędzy przylądkiem północnym a siedmiu wyspami. Depesza zawierać miała także słowa: „przebyliśmy 82 stopień, posuwamy się ku północy“.

Wiadomości to lakoniczne i nierówno brzmiące, przytem nie można skonstatować daty wysłania. Czekać tedy należy nowych, pewniejszych informacyj o stanie i powodzeniu śmiałej wyprawy.

Choroba papieża. Z Rzymu donoszą: Papież dwukrotnie zemdlał. Lekarze oświadczają, że zjawiska te, gdyby się powtórzyły, mogłyby mieć niebezpieczne następstwa.

W Moskwie odsłonięto w tych dniach pomnik głośnego uczonego, Pirogowa, i pochowano równie głośnego Busłajewa. Busłajew poświęcił się badaniom języka i piśmiennictwa rosyjskiego, których też był znawcą pierwszorzędnych.

Pogrzeb Canovasa odbył się z niezmierną wspaniałością. Wzdłuż całej drogi z pałacu na cmentarz wojska tworzyły szpaler. Wszystkie gmachy żałobnie były przybrane. Na trumnie złożono przeszło 1000 wieńców. O godz. 4 po południu wystrzały artyleryjskie zwiastowały początek uroczystości żałobnej. Na czele pochodu kroczyli przedstawiciele królowej i rządu, dalej ogół przywódców opozycyi, członkowie ciała dyplomatycznego i liczne delegacye. Cała załoga przedefilowała przed trumną, która spoczęła na cmentarzu San Izidore w grobach rodzinnych. W pogrzebie uczestniczyły stutysięczne tłumy.

Pomnik Karola Darwina stanął w tych dniach w Shrewsbury, rodzinnem mieście wielkiego przyrodnika. Bronzowy posąg zmarłego, wykonany przez rzeźbiarza, członka „Royal Academy“, Horacego Montfortta, przedstawia uczonego w naturalnej wielkości, siedzącego na starożytnym fotelu. Statua pomieszczona jest na wysokim cokole z ciemno-niebieskiego granitu z napisem: „Charles Darwin 1809—1892“.

Tragiczny miesiąc miodowy. W pewnej miejscowości na Węgrzech piękna Julia, mająca wielu konkurentów, uszczęśliwiła jednego i poślubiła dorodnego Belę. Młodzi w szczęściu i upojeniu spędzali miodowy miesiąc, aż naraz pan młody powziął podejrzenie, że małżonka z pewnym młodzianem czułe zamienia spojrzenia. Trawiony zazdrością, w nocy siekierą roztrzaskał żonie głowę i sam stawił się do sądu.

Katastrofa okrętowa. Kapitan wielkiego parowca „Pillnitz“, który przez nieostrożność stał się powodem zatopienia statku „Undine“, o czem wczoraj donosiliśmy, został aresztowany i będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Dotąd skonstatowano śmierć jednego dziecka, o losie sześciu zaginionych osób niema dotąd żadnej pewnej wiadomości.

Fałszerz rękopisów. Uczeni i bibliotekarze w Niemczech, Austryi i Włoszech padali w ciągu ostatnich lat kilkunastu ofiarą zręcznego oszusta, nazwiskiem Kyrieleis, który nader sprytnie fałszował rękopisy i za prawdziwe sprzedawał. Specyalnością jego były pisma Lutra. — Kupował stare biblie z czasów reformacyi, zaopatrywał w rzekome dedykacye reformatora dla któregoś z jego przyjaciół i bibliotekarzom oraz zbieraczom sprzedawał za grube sumy. Oszukiwał on nawet znawców, którzy dawali mu potwierdzenia autentyczności, co mu interesa ogromnie ułatwiało. Brał nieraz po kilka tysięcy marek za jedno dzieło. Ostatecznie przebrała się miarka i oszust stanął przed sądem. Skazano go na dwa lata ciężkiego więzienia, lecz wyrok dla błędów formalnych został zniesiony. Kyrieleis wniósł o rewizyę, a w tym czasie zaczął zdradzać pomięszanie zmysłów. Sędziowie podejrzywają symulacyę i twierdzą, że tak sprytny oszust nawet znawców lekarskich w błąd wprowadzić może. Kyrieleis przedstawia się za męczennika i potomka Chrystusa w prostej linii. Wynik procesu budzi wielkie zaciekawienie.

Odznaczenie aktora. Artysta Burgteatru wiedeńskiego, Fryderyk Beyer, od lat 40 na tejże scenie pracujący, otrzymał od cesarza złoty krzyż zasługi.

Były burmistrz Wiednia, dr Juliusz Newald, zmarł w tych dniach. Człowiek ten padł ofiarą strasznej katastrofy pożaru „Ringteatru“ w Wiedniu, w dniu 8 grudnia 1881 r. Obwiniony o zaniechanie należytych środków ostrożności, Newald wraz z całym szeregiem innych osób zasiadł na ławie oskarżonych. Los jego był pomyślniejszy, aniżeli jego współtowarzyszy, nie spotkała go żadna kara, uniknął więzienia, które stało się udziałem winnych. Wyszedł wolny, lecz złamany i przygnębiony. Od tego czasu unikał świata i ludzi. Tylko wczesnym rankiem i późnym wieczorem były dygnitarz pokazywał się na ulicach Wiednia. Zatrwożony, chyłkiem przesuwał się po zaułkach, rzucając naokół nieśmiałe spojrzenia i wymijając znajomych.

Drogi pocałunek. W Chojnicy, w Prusach zach., skazała tamtejsza Izba karna pewnego sekretarza sądowego z Hamersztynu na 200 marek kary za pocałowanie pewnej mężatki. Sąd okręgowy w Hamersztynie przestępcę uwolnił, dopiero na wniesioną przez prokuratora apelacyę spotkała go zasłużona kara.

Jezioro naftowe. W Alaszce, w błogosławionym kraju złota i innych cennych minerałów, odkryto ostatniemi czasy wielkie pokłady węgla i obfite źródła nafty. W centrum kraju znajduje się wielkie jezioro naftowe, zasilane dopływami rozlicznych źródeł. Według orzeczenia znawców nafta jest przedniego gatunku, a tak obfita, że przez długie lata zaspokoić może potrzeby całej ziemi.

Galanterya wobec dam. Rada miejska w Zurychu wydała rozporządzenie dla publiczności, jeżdżącej tramwajami, że do miejsc siedzących kobiety mają pierwszeństwo. To, co u nas samo przez się jest wykonywanem, za granicą trzeba dopiero przy pomocy policyi uskuteczniać.

Palenie zwłok znajduje w Niemczech coraz więcej zwolenników. Świeżo zbudowano i oddano do użytku publicznego krematoryum w Jenie.

Przeniesienie. Dr. Franciszek Lewicki, starszy lekarz armii, przeniesiony został do 14 pułku huzarów.

Zamiast wieńca dla ś. p. Adama Asnyka na szkołę polską w Biały złożyli w Administracyi „N. Reformy“: Kasa zaliczkowa i oszczędności w Łańcucie 30 złr.; Emilia i Józef Brzezińscy z Warszawy 10 złr.; z Bohorodczan p. R. 6 złr., p. D. 54 ct, p. J 50 ct., p. St. H 34 ct. Na ręce M. Siedleckiej: Dr. Bogdanik z Biały 11 złr. przez p. Jakóba Kostkiewicza imieniem rzeszowskiego Koła miejscowego Tow. „Szkoły ludowej“.

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu lipcu b. r następujące wkładki: 1000 złr. subwencyi (2 rata) od Wys. Sejmu krajowego; 20 złr. od Tow. zaliczkowego i kredyt. w Strzyżowie; 15 złr. od Wydziału Rady pow. w Myślenicach; 6 złr. St. Dambski, właśc. dóbr w Kutnej; po 3 złr.: ks. J. Markuzel, prob. w Lipniku i Zofia Borowska (dar, jak również ofiarowała kilkanaście książeczek treści relig. moral.): po 2 złr.: ks. K. Kaszelewski, prob w Zakopanem, ks. M. Dzierżyński, prob. w Cieklinie, M. Kędziora, naucz. w Jagiele, Z. Włodek, właśc. dóbr w Dąbrowicy i F. Lubański, przemysł. w Krakowie; po 1 złr.: ks. A. Kurek z Wójtowy, dr. L. Barański, sekr. sądu w Krakowie, ks. R. Gadowski z Królówki, ks. P. Jende z Żeleźnikowej, prof. Pogorzelski z Krakowa, ks. dr. J. Rychlak, prob. w Pleszowie, ks. J. Kulinowski, katech. z Krakowa, ks. A. Kufla, prob w Szczyrku, K. Merkl, sędzia pow. w Muszynie.

Przez p. Wincentego Potockiego z Limanowy złożyli po 1 złr.: ks. L. Łękawa, prob. w Łukowicy, Z Krzyszkowski ze Świdnik, B. Stahlberger, K. Rudnicki, Kółko rolnicze w Łukowicy, Lipecki, insp. i Winc. Potocki z Limanowy, ks. Christ, prob. i ks. Sowiński z Ujanowic, ks. Kozak, prob. i ks. Harbut z Łososiny, ks. Boxa, prob., ks. Wiikowicz, St. Potocki i Kółko rolnicze ze Stopnic, ks. Kumorek, prob., J. Myszkowski, właśc. dóbr. i Prehl z Tymbarku.

W Krakowie przyjmują wkładki: księgarnia Spółki wydawn. i księgarnia Gebethnera i Spółki, nadto handel K. Zajączkowskiego (Plac Maryacki l. 8). **Ks. dr. Wądolny,** skarbnik.

Repertoar teatru letniego w parku krak.

Czwartek: „Bettina“ Audrana.

Piątek: „Biedna dziewczyna“. (Popular. przedstawienie. Ceny miejsc zniżone).

Sobota i niedziela: „Dziecko szczęścia“ Millöckera.

Wtorek: „Bursze“, operetka w 2 aktach Souppego, i „Dziesięć cór na wydaniu“, operetka w 1 akcie.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **P. Zimajerowa**, znakomita wodewilistka polska, rozpoczęła występy w trupie operetki lwowskiej w Warszawie. Występy te cieszą się wielkiem powodzeniem.

— **Sudermann** napisał nowy dramat pod tyt. „Johannes“. Rzecz dzieje się w Palestynie za czasów Chrystusa i kończy się w chwili wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Dramat ten wystawi wkrótce jeden z teatrów berlińskich.

— **Dr. K. Wojciechowski**, profesor uniwersytetu lwowskiego, ogłosił drukiem ze wszech miar zajmującą pracę p. t. „Kajetan Koźmian, jego życie i dzieła“.

— **P. Leonard Lepszy**, znany badacz historyi sztuki w Polsce, ogłosił drukiem cenną pracę p. t. „Cech malarski w Polsce od wieków średnich do końca XVII wieku“. Praca p. Lepszego ozdobiona jest 6 rycinami.

— **„Trzy myśli Ligęzy“**, poemat Z. Krasińskiego, doczekał się przekładu na język niemiecki. Autorem tłómaczenia jest prof. Wincenty Stroka, który także poprzedził swą pracę wstępem krytycznym i objaśnieniami.

— **„Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie“.** Rozprawę literacką pod powyższym tytułem drukuje lwowskie czasopismo pedagogiczne *Muzeum*. Autorem jest prof. K. L. Wróblewski. Tamże znajdujemy także pracę kompilacyjną dra H. Biegeleisena p. t. „Geneza odprawy posłów greckich“.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 18 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	744·6 mm	743·1 mm	741·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,4	+14°,6	+25°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SW 4	SW 1	SW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	83 %	90 %	56 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	1	6	0

Dział ekonomiczny.

Nowa cukrownia. Z Borszczowskiego piszą: W Borszczowie w sali Rady powiatowej odbył się zwołany przez ks. Adama Sapiehę zjazd ziemian dla omówienia sprawy budowy cukrowni na Podolu. Zgromadzeniu przewodniczył hr. Mieczysław Borkowski, prezes Rady powiatowej. Ks. Adam Sapieha zagaił zgromadzenie dłuższą przemową, motywując wielkie korzyści, jakie wynikną dla rolnictwa z powstania cukrowni, i oświadczył, że zaprosił na to zgromadzenie członków zarządu cukrowni przeworskiej: ks. Witolda Czartoryskiego, pp. Leszka Wiśniowskiego i Leona Grabowskiego, oraz technicznego dyrektora p. Dedka, którzy ze stanowiska rolniczego i finansowego rzecz przedstawią, oraz dadzą wszelkie wyjaśnienia. Ks. Czartoryski z powodu chwilowej niedyspozycyi nie mógł być obecnym na zebraniu. Panowie Leszek Wiśniowski i Leon Grabowski wyłuszczyli zebraniu główne daty i cyfry, wykazujące korzyści dla rolników z postawienia cukrowni. Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział większi właściciele, dzierżawcy, księża i włościanie, wybrano na wniosek ks. Sapiehy komitet wykonawczy, który weźmie w ręce całą dalszą akcyę i ewentualne pertraktacye z przeworskiem towarzystwem akcyjnem. Do komitetu wybrani: ks. Sapieha, jako przewodniczący, hr. Mieczysław Borkowski, jako wiceprezes; Artur Cielecki, hr. Adam Gołuchowski, Kazimierz Rudnicki, Kęplicz, notaryusz Witosławski, Paygert i ordynat Czarkowski.

Nowa kolej na Podolu rosyjskiem. Inżynier Podgórski — jak ponoszą pisma warszawskie — przystąpić ma wkrótce do robót około wytknięcia nowej linii kolejowej w gubernii podolskiej, od stacyi Szepetówka południowo-zachodnich kolei żelaznych przez Płoskirów do Kamieńca Podolskiego. Starania o budowę linii od Szepetówki do Płoskirowa prowadził hr. Józef Potocki, który ofiarował się oddać bezpłatnie grunt pod budowę, jak również materyał budowlany po cenie kosztu. O przedłużenie linii tej do Kamieńca starał się gubernator podolski. Z uwagi na to, że nowa linia ma bardzo doniosłe znaczenie z punktu strategicznego, budowa jej rozpocznie się prawdopodobnie z nadchodzącą wiosną. Zarząd dróg południowo-zachodnich rozpocząć ma również budowę z Humania na Wozniesieńsk do Odessy, z odnogą od Wozniesieńska do Mikołajewa.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 17 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·50 do 11·17. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·25 do 8·60. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·— do 6·50. Owies z opłatą akcyzową od 7·— do 7·50. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 1.80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·— do 1·30. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 18 sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich odbyło się w *Votivkirche* wielkie nabożeństwo, w którem wzięli udział arcyks. Rainer, szef sztabu generalnego, komendant korpusu, komendant miasta, ispektor kawaleryi i wielu generałów i oficerów. W świątyniach wszystkich wyznań odprawiono nabożeństwo uroczyste.

Wiedeń, 18 sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich 139 wychowańców terezyańskiej akademii wojskowej, między nimi arcyks. Henryk Ferdynand, i 85 wychowańców technicznej akademii wojskowej zostało mianowanych porucznikami.

Pola, 18 sierpnia. Dzisiaj przed południem odbyła się w obecności arcyksięcia Ottona i arcyksiężnej Maryi Józefy, uroczystość spuszczenia na morze nowo zbudowanego krążownika torpedowego „Zenta“. Wielkie tłumy publiczności przypatrywały się temu widowisku. Pogoda piękna.

Berlin, 18 sierpnia. Na Górnym Śląsku tyfus rozszerza się; epidemia wybuchła nasamprzód w Bytomiu. Z Katowic, Gliwic i Petersdorfu donoszą o licznych wypadkach tyfusu.

Berlin, 18 sierpnia. *Kreuz. Ztg* donosi z Sofii, iż tamtejsze koła dyplomatyczne wierzą jeszcze dzisiaj, że odwiedziny ks. Ferdynanda w Konstantynopolu miały na celu nakłonić sułtana do ogłoszenia niezależności Bułgaryi. Sułtan jednakże nie dał się namówić do tego, lecz, jak zapewniają, zaprotestował stanowczo przeciw zamysłom tego rodzaju. Jest to tak ważnym faktem, że Bułgarya dłuższy czas będzie się musiała z nim liczyć.

Silva Piana (Szwajcarya), 18 sierpnia. Gość kąpielowy Blomer z Bawaryi, spadł w przepaść pod Fex w dolinie Silz i poniósł śmierć na miejscu.

Londyn, 18 sierpnia. *Times* donosi z Konstantynopola: Porta, zaniepokojona panującym w Kurdystanie stanem anarchii, zarządziła powszechną mobilizacyę wilajetów wschodnich. Ten sam dziennik dowiaduje się z Konstantynopola, iż ambasador angielski Currie otrzymał nowe instrukcye co do rokowań pokojowych.

Petersburg, 18 sierpnia. Car Mikołaj przyjął wczoraj w wielkim pałacu w Peterhofie członków międzynarodowego kongresu lekarskiego, którzy udadzą się stąd do Moskwy. Między nimi znajdują się z Austryi: Gussenbauer, Rydygier, Hlava; z Węgier: Pertik, z Niemiec: Virchow, Leyden, Coler, Lassar; z Szwajcaryi Kocher; z Rumunii Stoicescu; z Serbii Wassic; z Bułgaryi Zołotowicz; z Turcyi: Devioli, Benkowski pasza i Dżemil pasza; z Włoch Regis.

Petersburg, 18 sierpnia. Cesarz Wilhem zaprosił wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i szefa sztabu generalnego Obruczewa na manewry, które się odbędą pod Homburgiem.

Sofia, 18 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi: Kompetentne koła oświadczają, iż ks. Ferdynand nie uda się z Ruszczuku do Petersburga, ze względu na męczące odwiedziny, jakie car odbierał w ostatnim czasie.

Kanea, 18 sierpnia. Admirałowie odrzucili projekt ustanowienia sądów tymczasowych i uchwalili zamianować komisyę, składającą się z oficerów międzynarodowych, któraby rozpatrywały sprawy, dotyczące naruszenia porządku publicznego. Gubernator oświadczył, iż komisya taka byłaby podobną sądowi wojennemu, i uczynił propzycyę, aby oficer europejski i prokurator ottomański kierowali śledztwami, admirałowie zaś wraz z gubernatorem rozstrzygnęliby potem, czy odnośne sprawy należy przekazać innemu sądowi państwa ottomańskiego.

Gubernator żądał, aby obu muzułmanów, zatrzymanych na pokładzie okrętu „Sicilia“ za obrazę żandarmów międzynarodowych, odstawiono do tutajszego więzienia.

Wyjazd Faurea do Petersburga.

Paryż 19 sierpnia. Prezydent Faure odjechał dzisiaj rano do Dunkerque w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Hanotaux'a, admirała Besnarda i rosyjskiego *attaché* wojskowego, bar. Fredericksa; publiczność zgotowała im owacye. Wkrótce po odjeździe Faure'a usłyszano w pobliżu dworca słabą detonacyę, którą przypisują eksplozyi bomby. Nikt nie poniósł szwanku. Szkody nie ma żadnej.

Kolonia, 18 sierpnia. Petersburski korespondent *Koeln. Ztg* donosi, że w tamtejszych, dobrze poinformowanych sferach, utrzymuje się pogłoska, iż Francyę z okazyi pobytu Faure'a w Petersburgu, spotkać ma trwały zaszczyt wojskowy. Mianowicie jeden z pułków rosyjskich otrzyma miano „francuskiego“, a szefem jego będzie każdorazowy prezydent Francyi.

Pojedynek ks. Orleańskiego.

Paryż, 18 sierpnia. Stan zdrowia ks. Orleańskiego jest zadowalniający. Zdaje się, iż życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Rzym, 18 sierpnia. Ks. Filip, jako głowa rodziny orleańkiej, przesłał podobno królowi Humbertowi pismo pełne godności, w którem żywo ubolewa nad nietaktownemi rewelacyami swego kuzyna, ks. Henryka.

Nauczyciel szermierki hr. Turynu odpowiada, iż hrabia ćwiczył się w obu dniach ostatnich przed odjazdem do Francyi bezustannie w robieniu szpadą, gdyż dotąd bardzo miernie tylko władał tą bronią.

Turyn, 18 sierpnia. *Gazetta Piemontese* donosi, iż pojedynek między generałem Albertone a ks. Orleańskim odbędzie się na pewno po jego wyzdrowieniu. Albertone domaga się koniecznie zadośćuczynienia za obrazę osobistą.

Berlin, 18 sierpnia. Cesarz Wilhelm z powodu pojedynku odbytego między księciem Orleańskim a hrabią Turynu, wysłał do króla Humberta telegram gratulacyjny(!), w którym oświadcza, że nie jest zwolennikiem pojedynków, ale oficer powinien bronić do ostatniej kropli krwi obrażonego honoru wojskowego. Wilhelm II. tem bardziej cieszy się z wyniku pojedynku, że chodziło o honor wojskowy armii sprzymierzonej.

Katastrofy kolejowe.

Bozen, 18 sierpnia. Wczoraj o godziniej 7-mej wieczór zdarzył się między Blumau a Bozen okropny wypadek kolejowy. Gdy szczelnie wypełniony pociąg pospieszny przejeżdżał przez tunel pod Blumau, spadła wielka skała na tor kolejowy, skutkiem czego lokomotywa i 5 wagonów wykoleiło się i potoczyło z toru na drogę nad rzeką Eisack. Reszta wagonów została w tunelu. Wśród podróżnych wybuchła okropna panika. Z Bozen udały się na miejsce wypadku dwa pociągi pomocnicze wraz z lekarzami, strażą pożarną i wojskiem. Połączenie telegraficzne przerwane. Tysiące ludzi czekało na dworcu w Bozen na powrót pociągów pomocniczych.

Bozen, 18 sierpnia. Pociąg pospieszny Nr. 2 wykoleił się wczoraj pod Blumau, wskutek spadnięcia skały na szyny. Dwa wagony zdruzgotane. Palacz, oficyał pocztowy i maszynista odnieśli ciężkie rany; konduktor pocztowy i kilku podróżnych jest lekko rannych.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 18 sierpnia 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	30
Zjednoczony dług w srebrze	102	35
Austryacka renta złota	123	90
4% austryacka renta (marcowa)	101	65
4% węgierska renta złota	122	60
4% węgierska renta koron.	100	10
Akcye banku austro-węgierskiego	955	50
Akcye kredytowe	366	25
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	72½
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	25
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 18 sierpnia. Ruble 127·62. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 18·—. Żyto na wiosnę 8·70. Pszenica na wiosnę 11·61. Owies na wiosnę 6·49.

Wiedeń, 18 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·65; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·40; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 284·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·25; losy z 1860 na 500 złr. 146·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 188·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 386·—; Landerbank na 200 złr. 240·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 955.

Berlin, 18 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 229·60 mrk. Austryacka złota renta 105·25 mrk. Austryacka srebrna renta 102·60 mrk. Węgierska złota renta 104·25 mrk. Węgierska renta koronowa 100·80 mrk. Austryackie banknoty 170·10 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·95 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od dnia 1-go maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.13 rano mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.) 5.28 „ „ z Zwierzyńca 5.30 „ „ Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.37 „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6·00 rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa	**do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska.
6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do Nowego Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów.
8.10 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa	**do Mszany dolnej** kursuje od 25 czerwca do 15 września.
8.40 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 9.54 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.
9.05 rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.) 9.19 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 9.22 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł. 9.29 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz.	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.15 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec.
12.20 w połud. poc. mięsz 461 z Krakowa 12.35 po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
3.25 po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa 3.39 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 3.41 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł. 3.48 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 6.49 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
7.35 wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.) 7.50 „ „ „ „ z Zwierzyńca 7.52 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 7.59 „ „ „ „ „ przyst.	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
8.30 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa 8.41 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa.
9.15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja.
10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.25 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż.
6.10 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 6.15 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6·21 „ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca 6·36 „ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.)	**ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa.
6·52 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. 7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja.
8.32 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. 8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki.
9.14 rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst. 9.30 „ „ „ „ „ „ „ Płasz.	**z Suchy.**
10.38 p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst. 10.44 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10.49 „ „ „ 1606 „ Zwierzyńca 11.05 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia.**
10.59 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. 11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
2·24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.45 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. 2.53 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa
4·19 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst. 4·25 „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.31 „ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca 4·47 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
6.00 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.10 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza.
6·33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł. 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza.
7.40 wieczór osobowy Nr. 24 do Krakowa	**ze Mszany dolnej,** kursuje od 25 czerwca do 15 września.
8·54 wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst. 9.00 „ „ „ „ „ „ Płasz. 9·06 „ „ „ 1604 „ Zwierzyńca 9·22 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.